

Warszawa, dnia 25 Listopada / 7 Grudnia 1870 roku.

№ 49. | Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. | Rok VI.

Od Redakcji.

Odezwa od wydawcy „Opiekuna Domowego,“ zamieszczona w № 42 tego pisma z r. b. o zamierzonem powiększeniu formatu tego wydawnictwa, nie była głosem wołającego na puszczy. Tak z Warszawy, jak i z dalszych okolic przyklaśnięto temu zamiarowi — przyrzeczono moralne i materyalne poparcie. Z przyjemnością więc oświadczamy, zwolennikom małego dotychczas naszego pisemka, że takowe od nowego 1871-go roku wychodzić będzie w dwa razy większym jak dotąd formacie i że nawet nie znosimy „*Czytelni Domowéj*,“ lecz takową w postaci jednorazowego premjum, roześlemy wszystkim prenumeratorom składającym lub nadsyłającym całoroczną przedpłatę wprost do redakcji „Opiekuna Domowego“ przy ulicy Solnéj Nr. 715 w Warszawie.



Piotr Stalmach. — (Strona 511-ta).

Warunki prenumeraty, pomimo tak znakomite powiększenie rozmiarów i objętości wydawnictwa, pozostają też same, to jest kop. **25** (50 groszy) miesięcznie w Warszawie, a rs. **1** kop. **20** (złp. 8) na prowincji kwartalnie. Nie potrzebujemy nadmieniać: że przy tak nizko ustanowionéj cenie przedpłaty, pismo nasze w zwiększonym formacie, staje w szeregu najtańszych publikacyj, nietylko krajowych ale i zagranicznych.

Ludzie dobréj woli przyrzekli nam współpracownictwo. Młodym zdolnościom, również szersze roztwiera się pole, bo „Opiekun Domowy,“ każdą zacną pracę dążącą ku oświeceniu i pożytecznéj rozrywce czytelników swoich, z gotowością w swych szpaltach zamieści.

Dały się słyszeć głosy, że Opiekun Domowy w r. b. przeważnie zamieszczał rzeczy poważne— zamiarem przeto naszym w przyszłości, przy rozszerzonych ramach wydawnictwa jest urozmaicenie pisma; obok przeto w popularnéj formie dawanych przedmiotów tak z wiedzy nauki, jak i rzeczy społecznych, umieszczać jeszcze będziemy w samych kolumnach pisma: powieści, utwory dramatyczne i podróże, wszystko skreślone z pewną moralną dążnością, nie prowadząc czytelnika po krętych manowcach „Świata duchów“ lub innych spekulacyjnych wydawnictw.

Do „Czytelni Domowéj,“ czyli raczéj na premjum dla stałych prenumeratorów naszego pisma, nabyliśmy niezaprzeczonéj wartości dążnościowej, pięknem piórem Michała *Bałuckiego* skreśloną powieść, pod tytułem „*Żydówka.*“

Możemy zapewnić czytelników, że wydawnictwa nasze, bez żadnych ubocznych widoków, ich tylko dobro mają na względzie.

KARTY.

Gra w karty jest tak prawie rozpowszechnioną jak kawa, herbata i tytoń. Wiele starszych osób w towarzystwie znudziłoby się na śmierć, gdyby zielone stoliki nie dopomagały do zabicia czasu w sposób jednostajny, a przecież interesujący dla wieku. Propozycja pani domu: „może panowie zagrają partyjkę,“ jest dla nich tak przyjemną jak dła młodzieży zaproszenie do tańca. Stary pan radca lub naczelnik, a nawet i podżyła sędzina jak tylko wezmą w rękę 52 lub 32 karty, zaraz jakby o dziesięć lat odmłodnieli; oczy ich błyskają, uśmiechają się usta, nadzieja wygranéj lub obawa przegranéj, a więcéj jeszcze radość z szczęśliwego składu kart lub kłopot gdy ich układ w ambaras wprowadza, nadają wyraz życia całéj fizjognomji. Może więc nie od rzeczy będzie zajrzéć na chwilę w dzieje tych 52 obrazków, które tak magiczny wpływ wywierają na schodzących z pola czynnego życia staruszków, a młodych często popychają w otchłań rozpaczy i nędzy.

Niewątpliwie wynalazek kart należy do arabów, którym cywilizacja nasza tyle w swym czasie zawdzięczała. Przez Grecję w czasie wojen krzyżowych dostały się one do krajów europejskich. Edward I, późniejszy król angielski (1272 — 1307), ktory w XIII wieku z Ludwikiem S-tym, królem francuzkim (1226 — 1270) odbywał krucjatę na wschód, grał, jak mówi kronika współczesna, w „grę czterech króli,“ co widocznie odnosi się do czterech króli znajdujących się w talji kart:

W Hiszpanji karty upowszechnić się musiały za dynastji maurytańskich, które tam panowały od VIII aż do XV wieku; wiele wyrazów hiszpańskich używanych w kartach przeszło do innych języków, np. do naszego wyrazy *matadora* albo *basta* (z hiszpańskiego *bastos*, drąg, kij, pałka), niesłusznie jednak wynalazek kart przypisują hiszpanom.

W XV wieku włosi znali grę w karty i dosyć długo im przypisywano ich wynalazek, co jednak jest również fałszywém. Cztery kolory nazywały się u włochów *copi*, *denari*, *spadi*, *bastodi*, (kielichy, pieniądze, miecze, kije). Znać w tych nazwiskach, że rycerze głównie oddawali się grze. Początek gry w taroka o 78 kartach leży w tych nazwach, które nie utrzymały się do dzisiaj; dziś bowiem włosi nazywają pik, trefl, karo i kier: *picca*, *fiore*, (kwiat), *quadro*, *cuore* (serce).

Dopiero w środku XV stulecia, za Karola VII (1422—1461), tego samego za czasów którego wsławiła się Joanna d'Arc, dziewica orleańska, ukazują się we Francji tak zwane karty wistowe, to jest te, których my dziś używamy. Cztery ich kolory miały znaczenia przypominające wojnę. Trefl (trefle), koniczyna, roślina użyteczna dla zwierząt, przypominała, że należy na obóz wybierać miejsce, w którymby konie nie cierpiały niedostatku. Pik, czyli pika i karo (carreau) oznaczały broń. Pierwszy z tych wyrazów nie potrzebuje tłumaczenia, drugi zaś oznaczał czworokątne strzały, których podówczas używano. Kier (coeur), serce, odwaga, również bez objaśnienia da się zrozumieć. Najwyższą kartą był *as*, łacińska nazwa pieniędzy, owego *nervus rerum* któremu i królowie poddawać się muszą. Czterech królów wyobrażały postacie: Dawida, Aleksandra Wielkiego, Cezara i Karola Wielkiego. Damy były również znakomitościami historycznemi: pikową wspomniana wyżéj dziewica orleańska, Joanna d'Arc, treflową Królowa Marja andegaweńska (d'Anjou), małżonka Karola VII, opuszczona przezeń, kierową głośna w dziejach tegoż Króla Agnieszka Sorel, karową małżonka Ludwika Pobożnego. Waletem (valet) nazywał się każdy młody szlachcic przed pasowaniem na rycerza.

Gra w pikietę była pierwszą, krórą grano we Francji w 52 karty. Od tego czasu nastąpiły wprawdzie pewne zmiany w kształcie i rysunku kart, co do podziału jednak i względnego ich znaczenia w talji, nic się nie zmieniło.

W Niemczech karty znane już były w XIV stuleciu i rozpowszechniły się tak, że wywołały potrzebę zakazów i ograniczeń ze strony władzy. Do nas przyjść musiały o wiele późniéj, dowodem czego jest i ta okoliczność, że polskie nazwy kolorów: wino, żołądź, dzwonka i czerwień nic już wojennego w sobie nie mają.

Z początku karty używane do gry były rysowane i malowane ręcznie i z tego powodu cena ich rozumie się stosowna do piękności wykonania rozmaita, musiała być bardzo wysoką. Talja kart była wówczas rodzajem kosztowności, którą panny z wysokich domów w liczbie innych przedmiotów otrzymywały w posagu. Wiadomo np. że Małgorzata, córka Henryka VII, króla angielskiego (1485—1509), otrzymała w posagu między innnemi talję kart.

Wynalazek drzeworytnictwa w wieku XV posłużył do drukowania kart, lecz z drzeworytów odbijały się tylko kontury, które późniéj ręcznie kolorować było potrzeba. Dopiero wynalazek rytownictwa doprowadził karty do wyższego stopnia doskonałości, a z wynalezieniem druku kolorowego, ręczna praca pędzla stała się zupełnie zbyteczną.

Niektórzy utrzymywali że karty przed r. 1350 wynalezione być nie mogły, ponieważ przedtem nie znano papieru ze szmat wyrabianego. Może być jednak, że używano na karty, tak jak do pisania, innego materjału.

Najdawniejsze znane obecnie i przechowane dotychczas karty są z pargaminu, podklejone na odwrotniéj stronie grubym papierem, przedtem jednak robiono je może z zupełnie innego materjału. W bibljotece miejskiéj w Rouen we Francji znajdują się karty indyjskie, robione z kartonu i zarysowane najrozmaitszemi znakami tajemniczemi, oraz chińskie, robione z cienkich tabliczek drzewa. Może i w Europie przed wynalezieniem papieru ze szmat w ten sposób sobie radzono.

Dzisiaj karty francuzkie w powszechném są użyciu w całym świecie. Nawet anglicy przyjęli je do wista, który jest ich grą narodową, jak to sama nazwa *whist* (cicho! milczéć!) wskazuje.

Wista wymyślił lekarz angielski Cafile. Rocznicę urodzin jego (w Styczniu) obchodzą dotąd corocznie licznemi partjami téj gry. *Wł. S.*

OBRAZKI Z PARAFJI.

III.

BABUNIA.

— Babuniu! babuniu! ktoś stuka w okienko...
Babuniu, oh, przemów! drżę cały...
— To wicher po szybach gra cichą piosenką,
Więc nie drżyj, pieszczochu ty mały.

— Babuniu! słyszałem, ktoś westchnął żałośnie,
Szum jakiś porwał się od ziemi...
— Śpij dziecko! za oknem krzaczasty bez rośnie,
I szemrze tak liśćmi suchemi.

— Babuniu! babuniu! strach duszę mi mrozi,
I patrzę, i oczom nie wierzę...
— Dziecino! dziecino! westchnąwszy do Bozi,
Za zmarłych odmawiaj pacierze...

— Za zmarłych? o, babciu, ja zmarłych się boję...
O, babciu... mój Boże!... ah, co to?
Strach jakiś... oh, umrę!... na piersi, na twoje
Dłoń kładzie, jak ogień tak złotą...

— O, jaki okropny! płomyki mu biegą
Ze źrenic... twarz biała i sina...
Uśmiechasz się, babciu! uśmiechasz? do niego?
Babuniu! co robisz, jedyna...

Co! oczy zamykasz?... najdroższa! co tobie?
Patrz! dzień już zagląda przez szybki...
Eh, babciu, dość żartów... W izdebce, jak w grobie,
Z zielonej kruk porwał się lipki...

Porwał się — zawodzi, zawodzi żałośnie:
„Babunia nie wstanie już złota"...
Jesienią zmarł tatko, matuchna o wiośnie—
Oh, biednyż ja biedny sierota!

Wiktor Gomulicki.

CIESZYN.

Cieszyn (po niemiecku *Teschen*) był niegdyś stolicą książąt cieszyńskich, dziś zaś jest miastem główném obwodu Cieszyńskiego, w Szląsku Austryackiem. Położony wśród rozkosznéj, zdrowéj i urodzajnéj okolicy, u stóp Bieskidów północnych, czyli zachodniéj części gór Karpackich, nad rzeką Olsą, dzielącą się na dwa ramiona i przyjmującą do siebie rzekę Bobrek, przedstawia nader piękny i malowniczy widok.

Podanie mówi, iż miasto to założoném zostało roku 810.

Początek zaś jégo, według tamtejszéj legendy, ma być następujący: Za dawnych czasów mieszkał w tych stronach jakiś zamożny pan, podobno Leszek, który miał trzech dzielnych i urodziwych synów, Bolka, Leszka i Cieszymira. Umierając podzielił między nich na trzy równe części swoje bogactwa i rozkazał im ruszać w świat szukać przygód i szczęścia, aby potém zgromadziwszy się razem, mogli żyć w zgodzie i miłości, i aby skarby przez nich pomnożone użyte były z korzyścią dla kraju. Jak ojciec kazał, tak się też i stało. Każdy poszedł w inną stronę. Po długich latach niewidzenia się, kiedy się przypadkiem zeszli u jednego źródła, z radości postanowili na tém miejscu wybudować miasto, i na pamiątkę téj miléj niespodzianki, przezwali je *Cieszynem*. Źródło to dotąd jeszcze istnieje i zwie się *Bracką studnią*, a mieszkańcy tak są przekonani o pewności powyższego podania, iż nawet w r. 1860, dnia 7 Października obchodzili solennie rocznicę założenia Cieszyna.

Samo miasto Cieszyn ma dzisiaj do 8,000 ludności, 600 domów i trzy przedmieścia. Mieszkańcy są po większéj części katolikami, mówią po polsku i posiadają ośm kościołów, pomiędzy którymi na uwagę zasługuje fara, dawniéj klasztor Dominikanów, gdzie znajdują się groby książąt tutejszych. Jest to świątynia piękna i wspaniała, postawiona w kształcie krzyża, w stylu gotyckim. Ze świeckich budowli odznaczają się: ratusz, gimnazjum katolickie z bibljoteką o 12,000 tomach, gimnazjum ewangelickie, poczta i teatr. Aleje także zasługują na uwagę. Godne są również widzenia piękne ruiny starożytnego obronnego zamku książęcego, który położony na wzgórku i oddzielony od miasta, był niegdyś otoczony grubymi murami. Zamek ten po ostatniém w roku 1647 oblężeniu, już się z gruzów nie podźwignął.

Przemysł i handel jest tu dość ożywiony. Znajdujemy tu bowiem fabryki sukna, kazimirków, płótna, skór, a mianowicie broni palnéj, znanéj ze swéj dokładności. Prócz tego wełna, wino węgierskie, wosk i miód, mają niemały odbyt.

Cieszyn dostawszy się pod panowanie niemieckie i mając ciągłą styczność z Niemcami, zagrożony był już utratą swych barw narodowości słowiańskiéj, a mianowicie skażeniem, zepsuciem, i przekształceniem języka na potwórną wasser-polszczyznę. Ale na szczęście znaleźli się ludzie którzy jęli się do pielęgnowania i uprawy języka polskiego, i po kilkudziesięciu latach usilnéj na tém polu pracy, dokazali tego, że zamiłowanie do języka ojczystego okazało się widoczne, a postęp na téj drodze coraz szybszym naprzód podąża krokiem. Środkiem niewątpliwie bardzo skutecznym w téj mierze jest istniejąca w Cieszynie polska drukarnia, z któréj oprócz książek do nabożeństwa, pieśni i mniejszych broszur, wychodzi oddawna, pod redakcją *Piotra Stalmacha*, pismo tygodniowe polskie, pod tytułem: *Gwiazdka Cieszyńska*, poświęcone nauce, przemysłowi i zabawie. Prócz tego ks. pastor Otto redaguje tam *Zwiastuna Ewangielicznego*, pismo także w języku polskim, traktujące przeważnie sprawy religijne, wyznania ewangelickiego.

Piotr Stalmach, którego zasługi są wielkie, nietylko dla Cieszyna ale i dla całego Szląska, urodził się 1824 roku, w miasteczku Bażanowicach, gdzie ojciec jego był rządcą folwarku. Po ukończeniu gimnazyalnych nauk w Cieszynie, wstąpił do uniwersytetu w Presburgu. Tu zaprzyjaźniwszy się z kolegami sławiańskiego pochodzenia, miał mnóstwo sposobności bliższego poznania się z językiem polskim, a przy pomocy profesora Sztura nawet z historją i literaturą całéj Słowiańszczyzny.

Po kilku latach Stalmach przeniósł się do Wiednia, będąc już czynnym współpracownikiem *Tygodnika Cieszyńskiego*, pisma wychodzącego według jego programu, od r. 1848, pod redakcją Doktora Kłuckiego. W 1852 r. *Tygodnik* przyjął nazwę *Gwiazdki*, która od téj pory, z małemi bardzo przerwami, wychodzi ciągle pod bezpośrednim prawie i jedynym kierunkiem Stalmacha.

Franciszek Gumowski.

DZIECI STEPÓW,

POWIASTKA

Jana Prusinowskiego.

(Dokończenie, patrz Nr. 48-y).

Hanna nieprędko przyszła do siebie. Tyle rozmaitych wrażeń do reszty wycieńczyły jej siły; ale w końcu miłość macierzyńska przemogła. Dla szczęścia dzieci, potrzebowała jeszcze choć jeden dzień przeżyć.

Skoro dnieć poczęło, usiadła przy okienku i oddechem odgrzała zamarżniętą szybę, czatując w myśli na przejeżdżających. Wypadek zrządził że kilka wozów wracając z miasteczka nad wieczorem, zbłąkało się w nocy podczas zamieci i ledwie nad ranem przebiło się do chatki Hanny nad drogą. Widząc jak gromadzą się przy chacie, Hanna zrzuciła z siebie swój zwierzchni łachman, chwyciła do rąk stary kożuch i jedyną jaką jeszcze miała koszulę do przeprania a wybiegłszy do sieni wszystkie te szmaty wytarzała w śniegu i szybko rozwiesiła przy piecu na kociubie... Zdawało się że jej wraca cała energja, dawniejszy spryt i przebiegłość.

Stosując się do napomknienia Omelka, była już przygotowaną do opowiadania ludziom historji odszukania skarbu, ze wszystkimi pozorami prawdy. Tymczasem garnek ze złotem podsunęła pod ławę i przytrząsła słomą. Zaledwie wszystko to urządziła, podróżni kolejno wbiegli do chaty, tupiąc nogami i bijąc rękami dla rozgrzania się. Hanna przez niezwykły wysiłek, jakby ożyła na nowo—była zwinną i gadającą. Pośpiesznie wrzuciła do pieca resztę słomy, rozpalając ognisko dla ogrzania gości i słuchała gwarliwych ich opowiadań o przebytych trudach i niebezpieczeństwie podczas zamieci...

Gdy już nieco rozgrzani zabierali się do wyjazdu, Hanna zatrzymała ich—a usadowiwszy na ławie, opowiedziała z doskonałym efektem historję snu i odgrzebania ze śniegu pod futorem ojcowskiego skarbu... Jako dowody, pokazała mokrą odzież— a co większa, ów miedziak pełen złota... Ten jasnobrzęczący dowód, byłby dostatecznym w każdym razie—a témbardziej po jaskrawém opowiadaniu Hanny, był już prawie zbytecznym dodatkiem... Gdy skończyła i pochwaliła się złotem—jeden z podróżnych przypomniał coś z cicha innym—wyraz potwierdzenia przebiegł po wszystkich twarzach — i w końcu wyznali głośno—że błądząc widzieli jak pędził od tej strony, na czarnym koniu, jej ojciec—upiór—i jemu to właśnie przypisywali swój obłęd —bo jeszcze nad wieczorem zajrzeli chruściany komin jej chaty, a całą noc krążąc po jednych i tychże śladach, ledwie teraz trafili na drogę. Hanna drgnęła konwulsyjnie—bo domyśliła się, że minął ich wracający od niej Omelko—ale poczciwi ludziska biorąc jej przestrach za bojaźn ojca—upiora, przekładali jej że nie ma się już czego obawiać, —że, jak tylko skarb odklął i dał go znaleźć, z pewnością już mu Bóg przebaczył—a że w każdym razie, więcéj się tu nie pokaże...

Hanna starała się uspokoić i zawołała, myśląc w duchu o Omelku: „Tak, tak, wiem dobrzy ludzie, że już się tu więcej nie pokaże—sam mi to mówił!

Następnie, na prośbę Hanny, przystąpiono do zabrania jéj i dzieci do wsi... Garnek napełniony złotem dawał wszystkim szerokie nadzieje obfitego zarobku i *mohoryczu*... Przesadzali się jedni przed drugimi w usługach—niektórzy pozrzucali swoje kożuchy, zostawszy tylko w świtach, i pookręcawszy się próżnemi workami—żeby ogarnąć Hannę i jej dzieci—którą wraz z garnkiem złota posadzono na pierwszej furze...

Gdy mieli ruszać Hanna, będąca zawsze w jakiemś gorączkowém usposobieniu zrobiła uwagę, jakby to było dobrze zapalić chatę, żeby drogę oświecić i zawstydzić słońce, które jeszcze nie weszło... Wszystkim podobała się ta brawura. „A doskonale! zawołali—zagrzejemy się przecie—i ludzie we wsi uderzą w dzwony i wybiegną na nasze spotkanie! A tobie Hanno wystarczy zapłacić za ten kurnik!“ Jakoż wbiegli do chaty, podłożyli ogień pod dach —i w jednej chwili płomienie objęły spruchniałą lepiankę. Szeroka łuna rozesłała się na stepie... a podwodnicy zaciąwszy konie popędzili do wsi...

Wjeżdzając poprzedzeni pożarem, zastali prawie całą gromadę na ulicy. Po drodze z tysiącznemi dódatkami opowiadali cudowne odszukanie skarbu —i w tryumfalnym pochodzie zwrócili się najprzód na probostwo. Paroch wiejski, zacny, siwy staruszek, wysłuchał z zajęciem opowiadania—i miał z tej okoliczności krótką przemowę o Miłosierdziu Boskiem i potrzebie poczciwego życia. Potem zajął się Hanną i dziećmi, przyjąwszy w depozyt oddane mu złoto—którego część Hanna ofiarowała na cerkiew, na bractwo pobożne, na msze śś. za ojca i męża—i na biednych. Tegoż dnia poczciwy paroch odkupił chatę Bondarczuków i futor— i wydobył z zastawy odzież, korale i perły Hanny. Wszystko to załatwić się dało do wieczora, tak, że nazajutrz Hanna z dziećmi przebrała się do własnej chaty, znalazłszy pod ręką wszystko co jej było potrzebne. Sama też krzątała się i rozporządzała jakby jej lat ubyło, a przybyło zdrowia i siły.

Był to jednak tylko chorobliwy wysiłek. Po pierwszym noclegu we własnej chacie, więcej już nie wstała. Zwoływano i zwożono z okolicy wszystkie baby lekarki *i znachorów*. Kadzono, smarowano i szeptano na wszystkie sposoby—ale nic nie pomogło—po kilku dniach straszliwej gorączki—bredząc ciągle o ojcu, o Hryćku i o Omelku—umarła.

Jakby na szykanę pychy która ją zgubiła, przybrano ją na śmierć w *szwabską* koszulę, w kitajki i termołamy—i niedawną nędzarkę pochowano paradnie, a na jej grobie postawiono krzyż wyciosany z dzikiego kamienia, ze słowiańskim napisem...

Dziwnie złożyło się że była to ta sama płyta kamienna, której Omelko był użył dla oznaczenia fałszywéj drogi do skarbu... Innéj sposobniejszej nie znaleziono...

Dziwniéj—że w dzień śmierci Hanny, do Kijowsko-Peczerskiego monasteru stawił się Kozak Zaporożski—a oddawszy do skarbony wór złota, prosił żeby go przyjęto na dobrowolną pokutę. Zrzuciwszy strój kozaczy, przywdział podobną mu grubą sukmanę—i z pochyloném czołem poszedł pokornie odbywać najpośledniejsze posługi... Był to Omelko!

KAŁMUCY.

Kałmucy czyli Kałmycy, tak od obcych nazwani, stanowią jedną z głównych gałęzi szczepu mongolskiego. Jest to naród koczujący, którego żywiołem są pastwiska, głównem bogactwem

owce, bydło i konie. Zajmują dziś oni dwa oddzielone od siebie kilkuset milową przestrzenią siedliska: jedno z nich rozciąga się po nad Wołgą około morza Kaspijskiego, drugie zaś w głębi Azji, na południe od gór Ałtajskich. Ostatnie, którego większa połowa znana pod nazwą Dżungarji, jest ich właściwą ojczyzną. Tworzyli oni tu niegdyś potężne i groźne dla sąsiadów państwo. W XIV wieku jeden z cesarzów chińskich mając pół miljona wojska został zwyciężony i wzięty do niewoli przez chana tego narodu. Jednakże potęga ta z przyczyny zamieszek wewnętrznych nie była trwałą. Już na początku XVII stulecia północni Kałmucy musieli uledz potędze, zdobywającéj Syberję, Rosji. W kilkanaście lat późniéj jeden z pomniejszych naczelników zostających pod władzą wielkiego chana, w skutek niezgody wyruszył z całem swojem pokoleniem na wędrówkę, w zamiarze wynalezienia miejsca, gdzieby mógł założyć oddzielne, niezależne państwo. Przedzierając szywane w różne kolorowe wzory. Na wierzch wkładają długi chałat często futrem okładany; na głowie noszą kołpak wojłokowy lub futrzany. Elegantki kochają się w błyskotkach, których zawieszają na sobie niemało. Mężczyzni noszą nieraz długie włosy, podobnie jak u Chińczyków w kosę zaplecione. Uzbrojenie ich składa się ze strzelby, a niekiedy łuku, z pistoletów i kindżału. O rysach ciała nie wspominam, bo, te wspólne są wszystkim ludom mongolskim i każdemu prawie chociaż mniéj więcej znane. W ich obrzędach i obyczajach jest kilka rysów dość charakterystycznych, o których warto wspomnieć.

Kałmucy są bardzo gościnni. Jeźli gość obdarzy czem gospodarza, ten stara się odwdzięczyć i ofiaruje mu nawzajem cóśkolwiek, naprzykład konia. Kałmyk uradowany z gościa, zasadza go do uczty na pierwszém miejscu, a wybrawszy dlań najlepszy kęs baraniny, nie pozwala mu się fatygować,



CIESZYN. — (Strona 511-ta.)

się przez siedziby nieprzyjaznych ludów, zbliżył się aż ku Wołdze i tu dał początek zamieszkującym dziś te okolice Kałmukom, którzy sami siebie nazywają Elotami. Pozostali w ojczyznie ich bracia, w połowie zeszłego stulecia zostali zwyciężeni przez Chińczyków i popadli pod jarzmo Cesarstwa Niebieskiego. I tak potęga ich państwa znikła bezpowrotnie.

Dzisiejsi Kałmycy wiodą życie podobne jak ich przodkowie, tylko mniej wojownicze. Podzieleni na gromady składające się z kilkunastu rodzin, przenoszą się ze swemi jurtami, czyli namiotami wojłokowemi z miejsca na miejsce, szukając pastwisk dogodnych dla trzód i tabunów. Najulubieńszem przez nich pożywieniem jest baranina i herbata ceglasta, ugotowana z mlekiem lub tłustością baranią, *zasłodzona*—solą. Za napój służy im kumys i wódka.

Do odzieży ich wchodzi wiele materji jedwabnéj; kobiety równie jak i mężczyzni noszą szarawary i buty skórzane, wy-

ale sam rozrywa palcami mięso i kładzie je do ust przybysza.

Niemniéj orginalny jest obrządek zaślubin. Skoro się znajdzie dziewica na wydaniu, rodzice o tem ogłaszają, i w naznaczoną porę zjeżdża się młodzież współzawodnicząca o rękę panny. Dziewicy podają najdzielniejszego ze stada rumaka; ta go dosiada i puszcza się do mety. Który z młodzieńców stanie z nią razem u naznaczonego miejsca, ten jest posiadaczem jéj ręki. Po rozstrzygnięciu losu młodzi wracają w tryumfie; następnie odbywają się inne obrządki i ugody zaślubin.

Kałmucy wyznają religję Buddyjską, która stoi wyżéj od bałwochwalstwa, jednak pewne obrządki jéj są bardzo dziwaczne. Przypisują niektórym wyrazom moc taką, że kiedy je kto powtórzy sto miljonów razy, po śmierci otrzyma szczęśliwość. Wycinają te wyrazy na umyślnie w urządzoném kole i siedząc w milczeniu z największą powagą, obracają je za po-

mocą sznurka. Częściéj jednak oszczędzając sobie czasu, stawiają owe koło, ze stósownie dorobionemi skrzydłami, na wietrze, który obowiązki rąk pełni w obracaniu. Służy to za modlitwę. Mają też Kałmucy i świątynie swoje zwane *Chursulami*, w których służbę odprawiają kapłani *Gelunowie*. Czytają oni księgi nabożne i śpiewają przeciągłym głosem. Do nabożeństwa także wchodzi hałaśliwa muzyka, złożona z pomięszanych dźwięków długich trąb, piszczałek, kotłów i talerzy miedzianych. Muzyka taka niebardzo jest przyjemną, niektórzy jednak utrzymują że pośród kałmyków możnaby znaleźć wiele ukrytych talentów muzycznych, które przy lepszych instrumentach, jeśliby się odpowiednio przez wykształcenie rozwinęły, mogłyby nawet odznaczyć się. W Astrachaniu jest urządzony chór z dzieci Kałmyckich. *K. Prószyński.*

POGADANKI
z dziedziny Sztuk Pięknych.

VI.

— Co myślisz dziś robić? zapytał mnie niedawno jeden z przyjaciół.

— Za dwie godziny wychodzę na przechadzkę.

— Gdzie?

— Może na Bielany, przypatrzeć się ogołoconemu z liści laskowi.

— Jak widzę, jesteś zwolennikiem natury. Powiedz mi jednakże co wolisz pod względem piękna, sztukę czy naturę?

— Rozumie się że sztukę, bo ona dopiero, w całem tego słowa znaczeniu, nazywa się pięknem. Natura sama w sobie, jako nieożywiona żadną myślą jest zaledwie połową i materjałem piękna. Upiększona przez myśl i ideę, podniesiona do ideału, czy to na płótnie, czy w rzeźbie lub w słowie, staje się dopiero *prawdziwem pięknem*. To zaś prawdziwe piękno, czyli połączenie natury z ideą—tworzy tylko sztuka— i dlatego właśnie daję jéj pierwszeństwo przed naturą. Człowiek ucywilizowany wyższym jest od żyjącego w stanie natury. Kobieta piękna, z któréj czoła i oczu strzela blask myśli, uczucia i natchnienia, wyższą jest od kobiety bezmyślnéj i nieczułéj, choćby najpiękniéjszych kształtów. Obraz mistrza piękniéjszym jest od najwierniéjszej fotografji.

— Bardzo dobrze. W takim razie zamiast na Bielany, pójdziesz ze mną na Wystawę Sztuk Pięknych.

— Właśnie dopiero co z niéj wyszedłem.

— Więc koniecznie na Bielany?

— Tak jest

— Ależ Bielany to natura, a Wystawa — sztuka...

— Ha, dla rozmaitości. Zresztą każdy objaw natury ożyw tylko myślą, ideą, a wnet będziesz miał sztukę i piękno. Tak samo z Bielanami. Ponury lasek, pożółkłe liście, samotny klasztor na wzgórzu, jęk dzwonu wzywającego pustelników na modlitwę, plusk Wisły — czyż to wszystko nie usposabia cię do zadumy, do wspomnień, myśli i westchnienia? Ta właśnie zaduma, ta myśl i westchnienie któremi otaczasz martwy widok natury—stanowi ducha —piękno sztuki.

— No, idę z tobą; ale za to powiedz mi co widziałeś nowego na Wystawie Sztuk Pięknych, bo muszę o tem zdać relacją pewnej pięknej główce...

— Najchętniéj. Przedewszystkiem musiałeś zauważyć że w krajobrazach najwięcej odznaczają się: Marszewski i Szermentowski.

— Tak jest.

— Wiesz także iż Matejko przoduje w obrazach historycznych, Brandt i Gerson zaciekawiają rodzajowo-historycznymi, Gryglewski zaś celuje perspektywicznemi, jak np. *Wnętrze Katedry* i. t. p.

— Wiem o tem, wiem. Ale cóż z nowości?

— Z nowości zasługują na uwagę: najprzód, *Krajobraz* Gumińskiego, zalecający się głównie efektownym pomysłem. Jest to pogoń wilków, zimą, w nocy, ścigających jadącego do wsi wędrowca. Dalej, *Straż ogniowa*, Brodowskiego, któréj kopję widziałeś odbitą w Tygodniku Illustrowanym. *Portret mężczyzny*, Biedrońskiego, wykonany z talentem, i nakoniec *Młyn wodny* w porze zimowéj, Ruśkiewicza.

— I to już wszystko?

— Z nowości, na ten raz, wszystko. *Ksawery Drużba.*

LISTY O WARSZAWSKIÉJ WYSTAWIE ROLNICZÉJ.

LIST II.

(Dokończenie, patrz Nr. 48-y).

Niecierpliwie pewnie wyglądasz odemnie sprawozdania z wystawy inwentarza będącego Waszym wyłącznym wydziałem, to jest drobiu. Dział ten nie nadto licznie był reprezentowanym; najwięcej było kur, niektóre z nich bardzo ładne. Kaczek kilka, rassy tak zwanej tureckiej, którą to u nas indyjską zowią, dobréj z tego względu, że się bez wody hodować mogą Oglądałem te okazy przyznam Ci się, trochę obojętnie, gdyż zawsze je uważam jako złe konieczne w gospodarstwie. Obejść się wprawdzie bez kur i jaj w gospodarstwie nie można, lecz policzywszy co kura zje ziarna a ile szkody w ogrodach zrobi, bezwarunkowo twierdzić można, że taniéj wypadnie kurczęta i jaja kupować. Lecz gdyby każda gospodyni przejęła się tem zdaniem i zaniechała zupełnie hodowli kur, wtedy kurczęta i jaja doszłyby do cen bajecznych; musimy więc chcąc niechcąc hodować kury, aby zapobiedz cenom zbyt wygórowanym. Drobiu rzeczywiście dochodowego, to jest gęsi i indyków, nie wiem dla czego, na wystawie nie było.

Nie bierz mi za złe, że tak lekko traktuję oddział dla wielu z was gospodyń tyle mający powabu, że Ci przypomnę naszą pannę Eleonorę, któréj marzeniem jest fotografować się w gronie swoich wychowańców, to jest wśród kur, gęsi, kaczek i indyków; przechodzę teraz do przedmiotu, który i dla mnie i dla wspomnionéj panny Eleonory niesłychanie jest zajmującym, a tym jest pszczolnictwo. Łatwo wyobrazisz sobie z jakiem zajęciem przypatrywałem się rozlicznéj konstrukcji ulom i patrząc na nie wspominałem sobie namiętną pszczolarkę, naszą kochaną pannę Eleonorę, tak zwaną przezemnie powszechną Ciotkę. Poprawne ule stanowiły prawdziwą ozdobę wystawy. Z pomiędzy nich odznaczał się ul ramowy Hubera (Ks. Dolinowskiego), udoskonalony przez p. Jana Ramoszyńskiego, opatrzony bardzo prostym, a ztąd wielce szczęśliwym pomysłem, przyrządem do podkarmiania pszczół. Przyrząd ten następnego jest składu: w ulu, tuż obok szklannych drzwiczek zamykających każdą jego stronę, znajduje się płaskie blaszane korytko; w górnej beleczce ramki stanowiącej oszklone drzwiczki, znajduje się mała dziurka zatykana korkiem; przez tę dziurkę, za podniesieniem pokrywy ula wsuwa się blaszana rurka sięgająca do samego korytka; rurka ta ma w górze lejek opatrzony klapką otwierającą się za naciśnieniem spiralnej sprężynki. Samo podkarmianie odbywa się w ten sposób: rurka wsuwa się do ula, miód rozwiedziony wodą (syta) nalewa się do lejka, sprężynka się naciska, przez co klapka zamykająca dolny otwór lejka się otwiera i syta nalana do lejka spływa przez rurkę aż do korytka; poczem przyrząd się wyjmuje, dziurka napowrót zatyka się korkiem, pokrywa się zamyka i cała czynność w jednej chwili skończona; takim sposobem godzina czasu jest dostateczną do zabrania miodu choćby najliczniejszej pasiece; pszczolarz nie potrzebuje tu wcale ulów otwierać, uzbrajać się w maskę i rękawice: miodu nie rozleje i pszczołom do rabunku pochopu nie da. Dla tego też szczę-

śliwie pomyślany ten przyrząd i wzorowo prowadzona pasieka skłoniły sędziów do przyznania p. Ramoszyńskiemu złotego medalu.

Wszystko to wznieciło we mnie żywą chęć poznania osobiście p. Ramoszyńskiego i oglądania jego pasieki; dzięki uprzejméj grzeczności Wydawcy Opiekuna Domowego, który mię listem rekomendacyjnym opatrzył, udałem się do mieszkania p. Ramoszyńskiego przy ulicy Mokotowskiéj № 1665, gdziem doznał jak najlepszego przyjęcia. Grzeczny gospodarz, pomimo słabego zdrowia z ochotą uczynił zadość mojéj prośbie i zaprowadził mię do pasieki. Wyobraź sobie, w mieście takiem jak Warszawa, w niewielkim owocowym ogródku, ujrzałem z półtorasta ulów ramowych, wszystkie takiego kształtu jak ten com na wystawie oglądał. Wyobrażając sobie zawsze pasiekę, zwłaszcza znaczniéjszą, położoną wśród łąk, gajów i pól, dziwiłem się niepomału zkąd tu w mieście, pszczółki zdołają potrzebny sobie zapas miodu zgromadzić. Objaśnił mię właściciel, że liczne ogrody warszawskie, dostarczą zawsze potrzebnego pszczołom pożywienia. I rzeczywiście, pracowite pszczółki korzystając z jasnych promieni jesiennego słońca, gromadnie jeszcze wychodziły na zbiory, znosząc na tylnych nożkach tak zwane *obnóże* w postaci żółtych lub pomarańczowych kulek. Pasiekę tę rozmnożył p. Ramoszyński w przeciągu lat trzech umiejętném oddzielaniem rojów, nie dopuszczając naturalnego rojenia się pszczół, któreby mu korzyści nie przyniosło a zadało dużo kłopotu i pracy ze zbieraniem rojów i na straty narazićby mogło; gdy tymczasem, przez dowolne oddzielanie rojów i umiejętne z niemi postępowanie, zdołał rozmnożyć pasiekę i utrzymać ją w kwitnącym stanie.

Dotąd celem jego było rozmnażanie pszczół, cały więc zapas zniesionego przez nie miodu na to poświęcał; lecz teraz byłby już w stanie znaczne z nich osiągnąć korzyści, gdyby nie ta okoliczność, że mając zamiar przenieść się w rodzinne strony (do Galicji), umyślił pasiekę swą wyprzedać. Połowę jéj już ma zamówioną przez lubowników pszczolnictwa, oddających sprawiedliwość jego metodzie i zachęconych jego przykładem. Z zajęciem słuchałem jego wykładu i tylko bojaźn aby się nie stać natrętnym, skłoniła mię do pożegnania go prędzéj niż sobie życzyłem.

Oprócz ula p. Ramoszyńskiego, otrzymały nagrody i innejak naprzykład ul podług metody Dzierżona, Księdza Pawła Nizińskiego, z pszczołami. Po odjęciu zatworu, można było widzieć całą gromadę pszczół w ulu, lecz druciana siatka zabezpieczała ciekawych od gniewu pracowitego owadu za natrętne podpatrywanie tajemnic domowego jego bytu. Za ul ten, oraz za narzędzia pszczolarskie, miód i wosk, Ks. Paweł Niziński otrzymał medal srebrny.

Ul p. Krasuskiego, piętrowy stojak z ramkami, jako też ul Józefa Łuczaka ze wsi Babic, prosty stojak z desek z przystawkami do kolejnego odbierania po zarobieniu ich miodem, na wzór metody angielskiéj Nutta, nagrodzone zostały medalam, brązowemi.

Z prawdziwą radością mogę zaznaczyć fakt, że pszczolnictwo coraz bardziej zaczyna się w kraju rozwijać i coraz więcéj liczy ukształconych zwolenników, którzy na zasadzie prawideł podanych przez naukę, gałąź tę gospodarstwa usiłują postawić na stopniu odpowiednim jéj ważności, wyzwalając ją z więzów ciemnoty i przesądów, w jakich przy dotychczasowem zaniedbaniu zostawała.

Stanisław Rewieński.

Wiadomości Techniczne.

— **Kanał Suezki** jak wiadomo dnia 17 Listopada r. z. oddany został do publicznego użytku, a już dochodzą nas o nim, mianowicie z dzienników angielskich, smutne bardzo wiadomości. Piszą nam z Izmailu co następuje: Wielki kanał zasypuje się piaskiem w tak gwałtowny sposób, że okręty idące głęboko, przechodzić już przezeń nie mogą. Tylko 7 maszyn do dragowania znajduje się na całéj linii czynnych, kiedy 10 razy tyle zaledwie by téj pracy podołać mogło. Kanał przedstawia smutny obraz ruiny i upadku, co na własne oczy widzieć trzeba, aby sobie zrobić dokładne o tém pojęcie. Po obu stronach kanału, z jednego końca do drugiego, leżą połamane i porozbijane maszyny, które kosztowały tysiące i które powinny działać, ażeby kanał spławnym uczynić—a do reparacji których niedostaje pieniędzy. Jeżeli w krótkim czasie nie przedsięwezmą odpowiednich i gwałtownych środków, to za parę miesięcy, ustanie żegluga na kanale Suezkim. Tak pisze Korrespondent do Dziennika „Liverpool-Albion.“

Z powodu niezmiernych korzyści, jakie Anglja przez kanał ten odnosi, jako na najkrótszéj drodze do swoich posiadłości indyjskich, należy się spodziewać, iż znajdą się u niéj fundusze na utrzymanie tego wielkiego i pożytecznego dzieła, w dobrym stanie. Znany członek parlamentu, Samuda, na publiczném posiedzeniu dowiódł, że droga morska z Anglji do Bombaj kanałem Suezkim obecnie o połowę jest krótsza, a z Anglji do Chin o jednę trzecią część. Żaglowy Okręt „*Dunaj*“ naładowany bawełną opuścił Bombaj 12 Lutego, przybył kanałem Suezkiem do Liverpolu, wyładował swoje towary, nowemi znów naładował i 29 Maja ruszył napowrót w drogę do Bombaju;—tak, że między opuszczeniem Bombaju a wyjazdem z Liverpolu tylko 45 dni upłynęło; podczas gdy podróż około Przylądka dobréj Nadziei, po zwyczajnéj dotychczasowéj drodze 100—120 dni potrzebuje, nie rachując czasu na wyładowanie i obładownie okrętu. *J. P.*

— **Olbrzymia prassa pośpieszna.** Dziennik angielski Times (Tajms-czas), posiada obecnie nową maszynę, drukującą w jednéj godzinie 11,000 exemplarzy po obudwóch stronach. Papier w takim stanie w jakim z papierni przychodzi, długości 3300 Yardów (9,900 stóp), nawija się na wąt, wsuwa się w maszynę, odwilża się z jednéj strony tym sposobem, że się ociera o drugi walec zanurzony w rezerwoarze napełnionym wodą, ztąd biegnie po nad dwoma cylindrami, które uskuteczniają druk na jednéj stronie, ztąd na powrót do drugiéj pary walców drukujących z drugiéj strony; a następnie przechodzi przez walce opatrzone nożami, rozcinające papier na arkusze. Arkusze te spływają jak strumienie wody po obu stronach prassy na stoły, gdzie je chłopcy odbierają. Maszyna sama pompuje sobie farkę z piwnicy, wykonywa wszelkie czynności, a nawet numeruje stronice w kantorze Naczelnika Drukarni. Można sobie szybkość jéj działania wyobrazić, kiedy same walce drukujące, 200 razy obracają się w minucie czasu. Maszyna ta ma 14 stóp długości a 3 stóp szerokości i uważana jest za najlepszą ze znanych do dnia dzisiejszego. *J. P.*

ROZMAITOŚCI.

— **Pałac Cezarów w Rzymie.** Wśród gruzów starego Rzymu pałace Cezarów stanowią jeden z najciekawszych zabytków tego grodu, którego każda stopa zasianą jest pamiątkami niezliczonemi. Wiadomo że Napoleon III, zakupił od lat kilku na Palatynie położone ogrody Farnezyjskie, i nakazał poszukiwania, które z wielkiem staraniem i energią są prowadzone. Owocem ich też są wielce zajmujące pamiątki. Pałace Cezarów stały w miejscu, gdzie najdawniejsza osada Rzymu się znajdowała, i gdzie pozostały jeszcze ślady cyklopejskich murów pierwotnych. Wzniosły się one w większéj części na starych rumowiskach. Później wspaniałe te gmachy zniszczone, zupełnie rozsypały się wgruzy także, a na nich Farnezyusze zbudowali małą Villę, która z kolei upadła i—przywalona ziemią, stała się warzywnym ogrodem

Napoleon całą tę przestrzeń zmienił w bardzo piękny park, w którym pozasadzano palmy, pozasiewano kwiaty, pozakładano trawniki dodające wdzięku odwiecznym ruinom. Widok ztąd przepyszny rozciąga się na Kolosseum, Łuk Tytusów, na Forum z kolumnami świątyń, na Sabińskie góry i dalekie łańcuchy Apeninów. Z drugiéj strony kopuła św. Piotra panuje po nad ściśniętemi domy... a po za nią kampania rzymska zasiana milczącemi ruinami.

Najciekawsze zabytki Palatyny leżały pogrzebane w ziemi. Przejście, którém Kaligula udawał się na Capitol, uchowało się całe, ale dziś jest to Tunel podziemny... Labirynt sal i komnat z pałacu Tyberyusza, w części mozajkami i malowaniami okryty, ciągnie się i łączy z tem przejściem. Daléj odkryto mnóstwo kolumn świątyni Jowisza Zwycięzcy i monumentalne wschody, które ztąd wprost prowadziły do cyrku. Ze świątyni Jowisza wchodzi się do portyku bibljoteki palatyńskiéj, a nareszcie do właściwego pałacu Cezarów. Fundamenta są już prawie całkowicie odkopane i aż do gzymsów okien w części marmurowemi płytami okryte.

Rezeznać łatwo jeszcze obszerną salę jadalną, olbrzymie kolumnami otoczone przedsienie, pałacowe świątynie z bogami domowemi, salę w któréj Cezar sądy odbywał i łaźnię, któréj piękna marmurowa sadzawka pojęcie może dać o dawnym jej przepychu.

Za tym pałacem w roku przeszłym dopiero odsłoniono pałać żon Cezarów. Był on całkiem przysypany ziemią i zachował się też aż do stropów ze wszystkiemi dawnemi ozdobami. Posadzki przepyszne mazajkowe, malowania na tynkach wykonane z największém mistrzowstwem, jakim równych dotąd w Pompei nie odkryto. Farby tak się w większéj części uchowały doskonale, jakby dopiero wczoraj były nałożone, a niektóre malowidła, jak np. perspektywa ulicy ożywionéj tłumem ludu, są nieoszacowaną illustracją przeszłości... Stosunkowo przy odkopywaniu mało znaleziono dzieł sztuki, posągów, marmurów i t. p., ale nie powinno to dziwić, zważywszy, ilekroć gmachy te złupione były... a wieleż jeszcze skarbów ukrytych jest w łonie téj góry palatynu? Obok stojący klasztor z obszernym ogrodem przypiera do posiadłości cesarza Napoleona i wierzchołka wzgórza, ale właściciele o kopaniu ani słyszeć nie chcą—i daléj poszukiwań tych ciekawych rozciągnąć nie będzie można.

— **Statystyka dziennikarska.** Od dnia 1-go Stycznia 1870 r. wychodzi w Anglji 95 dzienników codziennych, 18 w Londynie, 77 na prowincji. W Rzeszy niemieckiéj (północnéj) wychodzi ich dwa razy tyle co w Anglji, a w Berlinie, też prawie drugie tyle co w Londynie.

Londyńskich dzienników w r. 1869 przybyło 7, na prowincji 13. Do Gazet które wychodzić przestały, liczy się Morning Staar, (liberalna) i Morning Herald (torysowska). Najdroższą jest: The shipping and mercautile Gazette (5 pensów numer), Sun kosztuje 4. Times, Morning Post i Morning d'Advertser 3 p. W r. 1869 750 funtów kupiono marek pocztowych do gazet dla przesłania i rozesłania ich 26,908,115 numerów. Powstały nowe trzy dzienniki ważne w r. 1869. Murray'a The Academy literackie, Macmillan'a Nature, nauki przyrodzone; The graphie, sztuki piękne. Największemi i najbardziéj rozpowszechnionemi francuzkimi są: Siecle (46,000), Le peuple français (45,000), Le Figaro (45,000), Le National (40,000), Le Rappel (35,000), Le Reveil (30,000), La Liberté (22,000), Le Gaulois (16,000), Le Moniteur Universel (10,500). Mniej więcéj numer tych dzienników kosztuje po 15 cent. Inne sprzedają się po 5 cent., jako Le petite Journal (200,—300,000), La petite Presse (200,000), Le petit Moniteur universel (300,000). Z illustrowanych ma Monde illustré 30,000, Illustration 17,000 abonentów.



KAŁMUCY. — (Strona 512-ta).

Дозволено Цензурою, 19 Ноября 1870 года. — Za **Redaktorą, Wydawca** Mieczyński Adam.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.